TYGODNIK POLSKI

THE POLISH WEEKLY

No. 36 Rok I. | Nowy Jork, 12 września — New York, N. Y., September 12, 1943 | Cena 10 ct.

PŁK. DYPL. WŁODZIMIERZ ONACEWICZ

GENERAŁ KAZIMIERZ SOSNKOWSKI

Śmierć ś. p. Generała Władysława Sikorskiego, która tak niespodziewanie pozbawiła Polskę znakomitego męża stanu i kierownika politycznego, pozbawiła jednocześnie Siły Zbrojne Naczelnego Wodza. Pan Prezydent R. P., który według konstytucji wyznacza Naczelnego Wodza, stanął przed niezmiernie doniosłą decyzją, która musi zaważyć nad losami naszego Kraju.

Naczelny Wódz nie może być wypadkową ścierających się prądów politycznych, nie może być wybrany według tak zwanego klucza partyjnego. Naczelny Wódz musi być istotnym wodzem, musi łączyć w sobie szereg określonych właściwości, które składają się na jednostkę wybitną, górującą nad innymi siłą ducha, jasnością rozumu, doświadczeniem wojennem i życiowem. Broń Boże Polski przed generałami politycznymi, nie jeden kraj i w tej wojnie zawdzięcza im swoją klęskę.

Nowoczesny Naczelny Wódz musi być żołnierzem o wielkich przyrodzonych zdolnościach rozwiniętych przez wykształcenie i pracę, musi posiadać szczególny dar wyobraźni i jasnowidzenia, który by mu umożliwiał wgląd w przyszłość, przewidywanie na znaczną metę, gdyż jego plany wojenne wybiegają daleko poprzed teraźniejszość. Zdolności i wiedza powinny być oparte o głębokie doświadczenie, bo wojna to nie teorja, to wykonanie. Ale potężny intelekt musi być połączony nadewszystko ze stalową wolą, z tą wrodzoną siłą wewnętrzną, która jest najważniejszą cechą dowódcy i która jedna mu szacunek i oddanie żołnierzy.



GENERAŁ BRONI KAZIMIERZ SOSNKOWSKI

Naczelny wódz polskich sił zbrojnych.

W Średniowieczu, w czasach armji zawodowych i najemnych, zdarzało się często, że wódz, nieraz cudzoziemiec, przyjeżdżał wprost na pole bitwy i tam obejmował dowództwo nad armją. W naszych czasach armji narodowych Naczelny Wódz musi wyjść z szeregów swej armji, musi być jej częścią z krwi i kości, i co jest niesłychanie ważne, musi brać udział w jej przygotowaniu do wojny, gdyż to mu daje nietylko możność urabiania tego żywego instrumentu wojny według własnych poglądów na sposoby walki, ale wyrabia w nim nieomylny sąd co do zdolności jego żołnierzy, co do najlepszego ich użycia oraz co do ich wrodzonych ograniczeń.

Jednakowoż armja narodowa to nie maszyna, to żywy organizm, który myśli, kocha i nienawidzi. Naczelny Wódz nietylko musi znać swoją armję musi on być także dobrze znany swoim żołnierzom. By prowadzić dziś armję narodową w ogień, by zwłaszcza prowadzić armję polską zagranicą na te niezwykłe przygody, na walki w nieznanych krajach, w jednym szeregu z niespodziewanymi sojusznikami, Naczelny Wódz musi posiadać bezgraniczne zaufanie swoich żołnierzy, musi budzić w nich głęboką wiarę w swój wyższy sąd o tem, co jest dobre dla Kraju. — Ale żołnierz żyje nie samym tylko rozumem, na wojnie serce zawsze w nim przeważa, żołnierz chce kochać swego dowódcę Szczęśliwy ten Wódz Naczelny, za którym idzie piękna legenda wojenna, zdobył on bez wysiłku serca swych żołnierzy, pójdą za nim w ogień gdzie rozkaże, nie zastanawiając się nad powodami rozkazów.

Gdy 5-go lipca zginął śmiercią żołnierską Generał Sikorski, Pan Prezydent R. P. zamianował Naczelnym Wodzem generała broni Kazimierza Sosnkowskiego. Ta nominacja nie była niespodzianką dla Wojska Polskiego, bo imię Generała Sosnkowskiego należy do tych kilku w świeżej historji niepodległej Polski, które były jednakowo popularne w obozach wojskowych, na uniwersytetach i pod najuboższą strzechą chłopską. Żołnierz polski zna napamięć jego życiorys i nie potrzebuje się jego uczyć, ale być może dobrze będzie przypomnieć tu w Ameryce najważniejsze daty niepospolitego życiorysu nowego Wodza Naczelnego Sił Zbrojnych R. P.

Życie jego jest tak złączone z historją walk o niepodległość, z budową odzyskanej Polski i z jej obroną przed ostatnim najazdem wrażym, że wystarczy brać po kolei ważniejsze daty tej historji, by odtworzyć i jego życie.

Urodzony w 1885 r. w Warszawie, stanął po raz pierwszy jako dwudziestoletni chłopak do walki z zaborcami, mianowicie z carską Rosją w r. 1905, gdy zaczynająca się rewolucja rosyjska dawała nadzieję na uwolnienie Polski z niewoli. Wstąpił do szeregów polskiej partji socjalistycznej, która miała w swoim programie nietylko przebudowę socjalną Kraju, lecz także walkę zbrojną o niepodległość. W P. P. S. spotkał się i zaprzyjaźnił z Józefem Piłsudskim.

W r. 1907 Sosnkowski inicjuje Związek Walki Czynnej, który stawia sobie za cel stworzenie tajnej organizacji wojskowej polskiej we wszystkich trzech zaborach. Organizacja ta opiera się przedewszystkiem na szerokich masach ludowych, na studencie, robotniku i chłopie polskim. Sosnkowski oddaje wkrótce kierownictwo Związku Józefowi Piłsudskiemu.

W sierpniu 1914 r., na początku pierwszej wojny światowej, Sosnkowski organizuje wspólnie z Piłsudskim legjon polski w Krakowie i wyrusza z nim w pole przeciwko Rosji carskiej, jako szef sztabu i zastępca Józefa Piłsudskiego.

W r. 1917, gdy po chlubnych walkach odmawiają przysięgi na rzecz Niemiec, Sosnkowski razem z Piłsudskim zostają uwięzieni w Magdeburgu.

Gdy w listopadzie 1918 walą się jednocześnie w gruzy wszyscy trzej zaborcy Polski i Naród Polski zrzuca samorzutnie wiekowe okowy, Józef Piłsudski wraca tryumfalnie do Warszawy, by stanąć na czele organizującego się państwa, — z nim razem wraca jego wierny towarzysz i pomocnik Kazimierz Sosnkowski

Sytuacja kraju była bliska chaosu wewnątrz, a niezmiernie niebezpieczna na zewnątrz. Prowincje zachodnie pozostawały ciągle jeszcze w rękach Niemców, a na wschodzie nie było wyraźnej granicy z pogrążoną w rewolucji Rosją. Na czoło wszystkich zagadnień tworzonego w gorączce państwa wysuwała się potrzeba natychmiastowego organizowania wojska i to zadanie zostało powierzone 33-letniemu generałowi Kazimierzowi Sosnkowskiemu.

Generał Sosnkowski zdołał połączyć w jedno najrozmaitsze formacje wojskowe polskie tworzone samorzutnie we Francji, na Murmanie, na Syberji, we Włoszech i. t. d. Zdołał zorganizować ich zaopatrzenie w broń, amunicję i żywność, dać najniezbędniejsze ustawy i regulaminy wojskowe.

Gdy w r. 1920 wojna z Rosją doszła do najwyższego kryzysu, gen. Sosnkowski obejmuje dowództwo nad jedną z armji i wyrusza w pole, gdzie wyróżnia się w szeregu bitew i otrzymuje Virtuti Militari II Klasy. Jednak armja nie może się obejść bez jego talentów organizatorskich i po zatrzymaniu nieprzyjaciela zmuszony jest objąć stanowisko ministra spraw wojskowych w gabinecie koalicyjnym chłopa Witosa i socjalisty Daszyńskiego.

Gabinety zmieniały się wielokrotnie, ale gen. Sosnkowski pozostawał przez kilka lat ministrem spraw wojskowych zyskując sobie szacunek i uznanie wszystkich partji politycznych, które zmieniały się u steru państwa. Wypadło mu dokonanie trudnej demobilizacji wojska po wojnie, podczas której przeprowadził ustawę o nadaniu ziemi żołnierzowi, pragnąc zapewnić mu warsztat pracy po wojnie.

Od r. 1925 do 1939 gen. Sosnkowski nie brał udziału w życiu politycznem kraju i poświęcił się całkowicie pracy dla wojska. Jako długoletni inspektor armji, brał wybitny udział w wyszkoleniu armji i przygotowywaniu jej do wojny, będąc w ciągłym kontakcie osobistym z jednostkami wojska i z jego dowódcami. Do jego zakresu pracy należała opieka nad Wyższą Szkołą Wojenną, która kształciła naszych oficerów Sztabu Generalnego (t. z. dyplomowanych). Przewodniczył on także komitetowi uzbrojenia armji, który przyczynił się bardzo do zmodernizowania naszego uzbrojenia i zaopatrzenia wojska w szereg pierwszorzędnych modeli broni; niestety brak pieniędzy i zbyt słaby przemysł wojenny uniemożliwił dostarczenie tego sprzętu w dostatecznej ilości.

Gen. Sosnkowski należał do tych niewielu wyższych dowódców w Europie, którzy zdawali sobie jasno sprawę z druzgocącej potęgi armji niemieckiej i z możliwości zastosowania przez nią blitzkriegu. W gronie zaufanych ludzi dawał on wyraz swemu żywemu niepokojowi o losy Polski, która mogła przeciwstawić ciężko uzbrojonym Niemcom waleczną, ale znacznie mniej liczną i zwłaszcza bezporównania gorzej uzbrojoną armję. Nie liczył on także na szybką pomoc Aljantów, pomimo iż był jednym z twórców sojuszu francusko-polskiego w r. 1921.

Zdając sobie sprawę ze śmiertelnego niebezpieczeństwa, jakie groziło Krajowi, chciał wziąć bezpośredni udział w walce i odrzucił na początku wojny propozycję objęcia teki ministra koordynacji. Dla nieznanych mi powodów otrzymał dopiero 11-go września dowództwo armji południowej, i tu zaczyna się legenda, która nazawsze pozostanie jasnem światłem na ponurem tle tej pełnej bohaterstwa, ale jakże tragicznej i samotnej walki z dwiema największymi potęgami Europy — Niemcami i Rosją.

Gdy Generał Sosnkowski został wyznaczony dowódcą armji południowej, armja ta, składająca się z trzech tylko dywizji i brygady zmotoryzowanej, poniosła już ciężkie straty w dziesięciodniowych walkach z przeważającym nieprzyjacielem, została zepchnięta na wschód od Przemyśla, otoczona z trzech stron i odcięta od Lwowa. Gen Sosnkowski, który był we Lwowie i sam był odcięty przez wojsko niemieckie od armji, nad którą miał objąć dowództwo, wsiadł do samolotu z paroma oficerami swego sztabu i wylądował w środku swojej armji. Pomimo zupełnej dezorganizacji łączności, objął on niezwłocznie dowództwo nad wojskami i nakazał kontrofensywę, która została uwieńczona powodzeniem. Zmęczone i przetrzebione, ale dzielne oddziały odpowiedziały natychmiast na wezwanie nowego dowódcy i rozbiły doszczętnie niemiecką dywizję pancerną pod Czarnokońcami i Możejkowicami.

Dnia 17 września Rosja zaatakowała nas od wschodu i armja południowa została wzięta w ogień krzyżowy, jednak bije się jeszcze do 21 września, kiedy gen. Sosnkowski chcąc uratować resztki swych sił od niewoli wydał rozkaz rozproszenia się i przekroczenia granicy węgierskiej i rumuńskiej.

Sam Generał w przebraniu chłopskiem przeszedł 150 mil przez zalany wojskami sowieckiemi kraj, zdołał przekroczyć Karpaty i przedostał się do Paryża, gdzie tworzył się nowy Rząd Polski. Generał Sosnkowski został wicepremjerem w gabinecie Gen. Sikorskiego i następcą Prezydenta R. P. Na tem stanowisku Generał pracował do lipca 1941, gdy podał się do dymisji, ponieważ nie godził się na tekst umowy rosysko-polskiej zawartej 22 lipca 1941. Należy zaznaczyć. że gen. Sosnkowski uznawał potrzebę porozumienia z Rosją w chwili, gdy została napadnięta przez Niemcy i znalazła się w obozie Aljantów, jednak uważał, że tekst umowy powinien być sformułowany tak, by usuwał wszelką możliwość komentarzy i konfliktów w przyszłości.

Dziś, tak jak pod Lwowem w 1939, Generał Sosnkowski obejmuje komendę nad Wojskiem Polskim w chwili niezwykle ciężkiej, gdy pomimo znacznego polepszenia się sytuacji wojennej Aljantów, nad Polską gromadzą się ciągle groźne chmury, które każą przewidywać długą i niezwykle trudną walkę o całkowite przywrócenie wolności Krajowi. Wojsko jest w pełni świadome powagi sytuacji i po ciosie, jakim była dla niego śmierć gen. Sikorskiego, odetchnęło z ulgą, gdy doszła go wiadomość o nominacji gen. Sosnkowskiego. Wszyscy wyżsi dowódcy, nie wyłączając d-cy armji podziemnej w Kraju, nadesłali nowemu Naczelnemu Wodzowi depesze, wyrażające radość wojska i gotowość na największe ofiary pod jego rozkazami, depesze lakoniczne, jak przystoi na żołnierzy, ale jakże głębokie w swej treści i jakże cenne dla dowódcy stojącego przed ciężką i decydującą kampanją. Nie wątpimy, że i w Ameryce, która z taką sympatją śledzi sprawy polskie, nominacja żołnierza o wielkiem w Polsce imieniu i demokraty w głębokiem tego słowa znaczeniu, na Naczelnego Wodza Sił Zbrojnych Polskich spotka się z ogólnem uznaniem i zadowoleniem.

ZENON KOSIDOWSKI

ROZMYŚLANIA LAIKA

Dla każdego Polaka dni wrześniowe są jakby stacje, prowadzące do Golgoty, dni rozmyślania i przypominania sobie odnowa wszystkich wstrząsających wydarzeń roku 1939-go. Jak żywa staje przed oczyma ta słoneczna, złota a tak straszliwie bolesna jesień, te nigdy niezapomniane dni cierpienia, upokorzenia i bezsiły. Już chyba nigdy z serc pokoleń polskich nie da się zetrzeć tej goryczy i nienawiści, jaką wywołali w narodzie polskim niemieccy najeźdźcy ze swym stukotem ciężkich butów, z żelaznym brzękiem tanków, z skowytem samolotów szybujących nisko nad gościńcami i z salwami plutonów egzekucyjnych. Zdawało się, że na spokojny, pracowity, pogodny szczep, oddający się raźnej pracy nad ulepszeniem swego domowiska, zwaliła się szarańcza wojowników z innej planety, szarańcza zimna, okrutna i ciemna.

W tem nieszczęściu pozostała nam jedna pociecha, o której nie zawsze pamiętamy. Oto klęska nasza jest zarazem triumfem naszej kultury, próbą ogniową narodu polskiego jako członka wielkiej, postępowej cywilizacji humanitarnej świata. Próby takie przechodziliśmy już wielokrotnie w ciągu tysiąclecia, ale tym razem był to egzamin na oczach całego świata, którego wyników nie sposób sfałszować, mimo cynicznych wysiłków naszych wrogów. Nie łączyliśmy się z żadnem z totalitarnych państw, a oszczerców wystarczy odesłać do polskich podręczników szkolnych, by ich przekonać w jakim duchu były kształtowane serca młodego pokolenia. Jakże odmienna była atmosfera tych podręczników w porównaniu z książkami niemieckimi. Tu apoteoza i umiłowanie pracy, ukochanie człowieka indywidualnego i piękna kraju, idealizm i czystość etyki — tam krzykliwa arogancja i kult nienawiści. Na ziemiach polskich w słońcu wolności rozkwitał naród pełen wiary i radości życia, który pragnął tylko spokoju i czasu, by zbudować swój dom według planów, które w ciągu wieków nakreślili mu duchowi przywódcy.

Natomiast Niemcy, odnosząc fizyczne nad nami zwycięstwo, równocześnie narazili się na śmiertelną kompromitację, z której bodaj już nigdy nie zdołają się podnieść. Jest to klęska straszliwa, której skutki trwać będą przez wieki. Ich przemysł stalowy, sprężystość organizacyjna, produkcja chemiczna i nauka, tak niewątpliwie imponująca — to wszystko nie zdoła wymazać faktu oczywistego, że naród z wyćwiczonym mózgiem i karnością może być równocześnie ciemny i dziki. Wiedzieliśmy o tem już od wieków, ale nawet jeszcze po pierwszej wojnie światowej nam nie uwierzono. Teraz świat cywilizowany wreszcie zrozumiał, że przemysł w rękach takiego narodu nie jest narzędziem postępu, lecz bronią szaleńca. I dziś po okresie rzucania z samolotów ulotek, bombowce Aljantów niszczą te mordercze narzędzia, obracają w zgliszcza i rumowisko fabryki, które stały się nie dobrodziejstwem lecz przekleństwem świata. Gdy się im to wszystko, co było ich chlubą i legitymacją odbierze, pozostanie pustka, beznadziejna, rozpaczliwa czeluść, bo naród bez kultury duchowej i prawdziwych ideałów etycznych musi pogrążyć się w nicość gdy go się pozbawi materjalnej potęgi. I jeżeli dziś jeszcze ktoś przypuszcza, że Niemców będzie można nanowo przyjąć w grono narodów cywilizowanych, to jego złudzenie otrzymało cios zabójczy w postaci oświadczeń członków komitetu wolnych Niemców, który nie dbając o moralne odrodzenie narodu niemieckiego, tylko jedną jedyną żywią troskę: by armja niemiecka wyszła nietknięta z klęski. Rzekomą demokrację wewnątrz kraju chcą oprzeć na terorze armji, a szacunek świata zamyślają zyskać nie uczciwością i kulturą, lecz wymusić żelaznymi kohortami żołdaków, szerzących kły na wszystkie strony świata. Tacy są ci nowi demokraci, zamierzający budować "Wolne Niemcy".

Byłoby błędem niepowetowanym, gdybyśmy po doświadczeniach wrześniowych, nie zastanowili się nad sobą i nie przeprowadzili rachunku sumienia w stosunku do dwudziestoletniego okresu naszego życia państwowego. Kataklizm wojenny był nietylko objawieniem nieprzeczuwanej mocy duchowej ludu polskiego, lecz przedewszystkiem wyrwał nas z magicznego koła europejskich przesądów, wyzwolił z pojęć zrutynizowanych, otworzył nowe i nieprzewidziane perspektywy na to co robiliśmy u siebie. Przebywając w innych krajach, nie jako turyści lecz jako emigranci, wchłonięci w obcość innego mechanizmu społecznego, zdobywamy skalę porównania i krytycyzmu.

Cywilizacja białego człowieka różni się od kultury Wschodu tem, że nie zdobywszy tej głębi i uniwersalności co kultura Indji i Chin, jednak góruje czy różni się faktem, iż znalazła techniczne drogi do realizacji swoich idei w życiu. Szlachetne ideały społeczne Laotse czy irracjonalna mądrość Konfucjusza nie poprawiły losu miljonów ludu, pogrążonego w nędzy, wydanego na pastwę chorób epidemicznych, nie zażywającego dobrodziejstwa oświaty powszechnej. Kultura zaś europejska w dramatycznej walce z oporem materji dąży do urzeczywistnienia idei godności człowieka oraz miłości bliźniego, w urządzeniach społecznych, w szpitalach, w szkołach i w zapewnieniu każdemu jaknajlepszych warunków życia.

Pod tym względem my Polacy choć zrobiliśmy dużo w stosunku do krótkiego dwudziestoletniego okresu czasu, mieliśmy do odrobienia niezmiernie wiele. Daleko było jeszcze do tego, by nasze ideały społeczno-państwowe, tak wysoko postawione przez naszych poetów i myślicieli, były urzeczywistnione w życiu. Nie chodzi tu jednak o ilość, dlatego nie będziemy wdawali się w przyczyny tego faktu zresztą ogólnie znane. Chodzi raczej o to, czy poszliśmy po właściwej drodze, czy nie błądziliśmy.

Szereg myśli, które pragnę tu rzucić, oczywiście nie dają pełnego obrazu, lecz podkreślają pewne uderzające fakty, pewne zjawiska, które są charakterystyką dwudziestoletniego okresu. Nie ulega wątpliwości, że społeczeństwo polskie nie było jeszcze organizmem zjednoczonym jednoklasowo na wzór zachodnich demokracji. Istniały warstwy społeczne, rozdzielone między sobą nietylko zawodem, lecz różnicą obyczajowości. Chłop polski w stosunku do robotnika żył jakby w zupełnie innym świecie, w innym kręgu zainteresowań i obyczajów. Wśród inteligencji polskiej istniały klasy i stopniowania, nawet urzędnicy, których pochodzenie było przecież różnoklasowe, zaczęli tworzyć niejako zamknięty świat dla siebie. Lekarz czy uczony w Warszawie nie wiedział nic o problemach, z któremi borykało się miasto prowincjonalne, chłop w Wielkopolsce nie interesował się kłopotami robotnika w wielkim ośrodku przemysłowym. Sojusze różnych warstw następowały dla doraźnych celów politycznych, a nie dla rozwiązywania zagadnień ekonomicznych czy zawodowych. Ta przepaść między różnymi grupami społeczeństwa nie ulegała zacieraniu nawet wtedy, gdy do inteligencji i mieszczaństwa zaczęły napływać elementy chłopskie i robotnicze. Syn chłopski kończąc uniwersytet prawie zawsze tracił kontakt ze wsią, a syn robotnika stając się lekarzem czy adwokatem zamykał się w swojej sferze zawodowej.

Najgroźniejszem zjawiskiem było wyosabnianie się inteligencji polskiej, która powinna być syntezą i szczytowym wyrazem aspiracji wszystkich warstw społecznych. To wyodrębnienie się nie miało nic wspólnego z uprzywilejowaniem ekonomicznem. Nauczyciel gimnazjalny czy docent uniwersytetu był nędzarzem wobec rolnika na Pomorzu albo mechanika, pracującego w przemyśle śląskim. Było to zamknięcie się w swoich konwencjonałach obyczajowych i w kręgu swoich zainteresowań intelektualnych, zdala od problemów kraju. Problemy kraju żyły wprawdzie w świadomości całego narodu, ale jeżeli nie chodziło o własne bezpośrednie zagadnienia zawodowe, pozostawiano borykanie się nimi administracji państwowej. Nie istniało jeszcze głęboko rozwinięte poczucie, że dobrobyt rolnika czy przyzwoity poziom życia robotnika jest równocześnie dobrodziejstwem dla całego społeczeństwa. A może i ta świadomość istniała, tylko nie znaleziono dostatecznych sił, by te zagadnienia rozwiązać w krótkim czasie.

Część winy tych różnic socjalno-obyczajowych należy przypisać naszej biedzie i nierozwiązanym trudnościom ekonomicznym, raczej faktowi, że nie potrafiono całego społeczeństwa zrównać pod względem podziału dochodu społecznego. Różnice pod tym względem np. między rzemieślnikiem w Warszawie czy Krakowie a małorolnym na Podgórzu były niezmiernie rażące.

W sprawach ekonomicznych jestem zupełnym laikiem, niewątpliwie jednak pewne rzeczy uderzały nawet największego ignoranta w tych sprawach. Akcentem naczelnym naszego życia ekonomicznego była równowaga budżetu państwowego. Był to fetysz dla którego poświęcano wszystko w kraju. Fiskalizm i wysokie podatki hamowały swobodny rozwój inicjatywy prywatnej, dla budżetu premjowano eksport węgla i cukru, którym w Anglji karmiono świnie, podczas gdy konsumpcja wewnętrzna była kompromitująco niska. Każdy ekonomista oczywiście uśmiechnie się tu ironicznie, ale laik buntował się i odnosił się do uświęconych dogmatów ekonomicznych z podejrzliwością, gdy widział, że dzieci polskie nieraz na oczy nie widziały kawałka cukru. Życie ma pierwszeństwo, a zasady są tylko wtedy słuszne, gdy je popierają a nie hamują. Nasze koncepcje ekonomiczne miały jakby charakter propagandy na zewnątrz. Złoty należał do europejskich walut o najwyższym kursie, płaciliśmy punktualnie zobowiązania, ale ta piękna reprezentacja zagraniczna i tak na nic się nie zdała, bo pożyczek nie otrzymywaliśmy, a państwa kapitalistyczne odnosiły się do nas z rezerwą. Byliśmy krajem o zasadach kapitalistycznych bez kapitału, mieliśmy koncepcje ekonomiczne bez ekonomji, państwa kapitalistyczne odmówiły nam pomocy a mimo to wiernie wyznawaliśmy ich dogmaty, które były dogmatami dla bogatych a nie dla biednych. I do tego stopnia posuwaliśmy naszą lojalność, że gdy Anglja odstąpiła od zasady złota jako podstawy funta, my trzymaliśmy się kurczowo złota, choć niewiele go posiadaliśmy.

Być może, że przyjęte zasady były zdrowe i że na tej drodze naród polski rozwinąłby swój dobrobyt. Ale wobec ogromnych zaległości i zaniedbań trzeba było kilku pokoleń, zanim kraj wybrnąłby z nędzy. Potrzebowaliśmy więc innych koncepcji i innych zasad ekonomicznych, któreby ten rozwój przyśpieszyły. A pośpiech był nieodzowny nietylko z tych względów, lecz przedewszystkiem dlatego, że wobec totalistycznych metod sąsiednich potęg militarnych zwiększenie potencjału ekonomicznego Polski było sprawą życia i śmierci. Dziś już wiemy, że największym naszym błędem było zaniedbanie konsumpcji wewnętrznej. Nie budżet zrównoważony, który powinien być środkiem a nie celem, ale konsumpcja wewnętrzna stwarza dobrobyt, powiększa dochód społeczny i daje pracę i zarobki oraz rozwija przemysł. Pieniądz jest tylko fikcją, o ile nie jest wypadkową produkcji i konsumpcji. Nie waluta lecz statystyka spożycia jest wyrazem życia ekonomicznego, a w tej statystyce byliśmy zawsze na zawstydzająco niskiem miejscu.

Urzeczywistnienie naszych ideałów demokratycznych leży więc przedewszystkiem na płaszczyźnie ekonomicznej. Jeżeli chłopa w łowickiem zamienimy na zamożnego farmera w stylu amerykańskim, choćby kosztem jego malowniczości folklorystycznej, jeżeli robotnik będzie miał swój własny przyzwoity dom, jeżeli inteligent wyjdzie z tradycyjnej nędzy, a dzieci na kresach wschodnich będą spożywały cukier polski, nie wysyłany w drodze premjowanego eksportu do chlewów angielskich, słowem jeżeli znajdziemy środki, by całe społeczeństwo było równomiernie obdzielone owocami naszej ziemi — wtedy automatycznie niejako nastąpi zrównanie polityczne i obyczajowe, bo nic tak nie łączy jak wspólny dobrobyt, a nic tak nie dzieli jak nędza i zawiść.

W nowej Polsce sprawy te muszą być rozwiązane jaknajprędzej. I jeżeli w tym będą przeszkadzały nam uświęcone prawidła teoretyków ekonomicznych, trzeba będzie z nimi zerwać, bo droższy nam jest los ludu polskiego i jego pomyślność niż teorje i zasady, droższe życia umęczonego kraju niż pochwalny i pobłażliwy gest międzynarodowych banków. Lud polski, który zdał egzamin w tak wspaniały sposób w kampanji wrześniowej, napewno sam weźmie w rękę swój los i swoją przyszłość. Niewątpliwie pójdzie po drodze właściwego mu, zdrowego instynktu — aby wreszcie stała się Polska taka, jaką my wszyscy widzieliśmy zawsze w naszych marzeniach.





JAN LECHOŃ

Rys. Ireny Lorentowicz

Bajka o jednym chłopczyku i o jednym lotniku

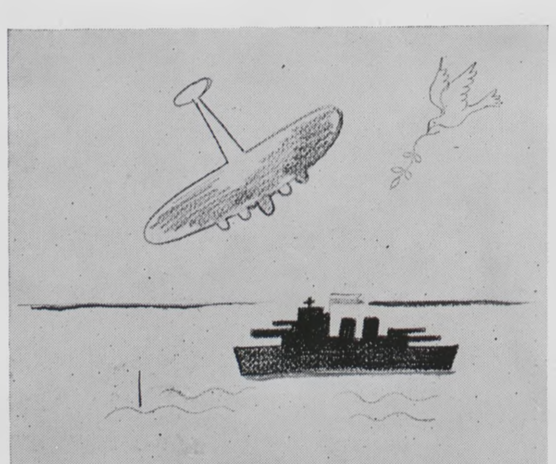




Był raz sobie pewien chłopczyk,
Grzeczny, cichy niby trusia,
Mieszkał chłopczyk ten w Warszawie,
Miał Mamusię i Tatusia.
I zabawek miał on tyle
Ile może przyjść do głowy:
Kolej, siatka na motyle,
Był tam także miś pluszowy.
Wszystko zawsze ma w porządku
Nic nie niszczy, nic nie gubi
A z zabawek tych najwięcej
Ołowiane wojsko lubi.
Tyle wojska niema żaden
Inny chłopczyk w kamienicy,
Są tam strzelcy, szwoleżerzy,
Marynarka i lotnicy.
Już od rana maszerują,
Bębny biją, trąbki grają,
A zaś armat, samolotów
Ile trzeba — wszystko mają.
Żadnym ludziom, żadnej krzywdy,
Nie chcą nigdy zrobić oni
Lecz jak kogo kto napadnie
To to wojsko jego broni.
Więc naprzykład, bolszewicy
Raz podeszli pod Warszawę,
Chłopczyk zaraz kazał wojsku
Aby poszło na wyprawę
I tak szybko się sprawili
Od śniadania do obiadu,
Że z tych całych bolszewików
Nie zostało ani śladu.
Aż Piłsudski z potreciku
(Co to Tatuś go postawił)
Mówił: "dobrze mój chłopczyku,
Bardzo dobrześ mi się sprawił."
Wszyscy w wojsku byli dzielni
Ile było ich tysięcy,
Ale jeden młody lotnik
To już chyba był najwięcej.
Już od rana coś majstruje,
Coś naprawia, coś sposobi
I nie trzeba nic mu mówić
Bo sam zaraz wszystko robi.
Na noc zawsze do pudełek
Chłopczyk składał swych żołnierzy,
(Bo wiadomo: dobre wojsko
Już od ósmej w łóżku leży).
Zaś gdy rano chłopczyk idzie
Na dzieńdobry do Mamusi,
Czy generał czy też kapral
Wszystko jedno: wstawać musi.
Aż tu kiedyś, jedna, druga,
Potem trzecia noc upływa
A ten chłopczyk nie przychodzi
Ani nawet się odzywa.
Wojsku nie dał do jedzenia,
Wszystko głodne i pośnięte,
Musztry żadnej być nie może
Bo pudełka są zamknięte.
I dopiero kiedy wszyscy
Utracili już nadzieję
A generał bał się, że mu
Całe wojsko zardzewieje,
Otworzyły się pokrywki.
Znowu słońce pięknie świeci
I te wojsko na wyrywki
Na pozycje swoje leci.
Ci samolot naprawiają,
Ten szykuje znów kartacze
A wtym widzą, że ten chłopczyk
Przy stoliku siadł i płacze.
Całe wojsko pomyślało,
Że to chyba nie należy,
Żeby taki chłopczyk płakał,
Który tylu ma żołnierzy.
Ale widząc, że on w oczki
Włożył prawie piąstkę całą
Poprosili generała
By go spytał co się stało.
I dopiero tu się rzeczy
Bardzo smutnych dowiedzieli,
Że ci Niemcy nas napadli
I że Polskę nam zajęli,
Że ponieważ każdy chłopczyk
Za Ojczyznę bić się gotów,
Więc do takich małych dzieci
Też strzelali z samolotów.
Opowiada o tem chłopczyk
Jak to w naszej się stolicy
Bił nietylko polski żołnierz
Ale nawet ulicznicy,
I czy biedny czy bogaty
Każdy walczył w naszem mieście
I że dzieci o tem w szkołach
Będą uczyć za lat dwieście.
Że zburzyli Świętokrzyską
I Wierzbową, plac Krasiński
I że wielki jest bohater
Taki jeden pan Starzyński,
Że się świetnie wojsko biło
A ci Niemcy to wygrali,
Bo im z tyłu bolszewicy
Bić się z Polską pomagali.
A Warszawa była sama
I nie mogła się obronić,
Więc ci Niemcy ją zajęli
I ktoś musi ich wygonić.
Na to wojsko w jednej chwili,
Jak nie zacznie maszerować,
Jak nie krzyknie cała wiara
Ołowiana: "Wodzu prowadź!!
Jak nie pójdą do ataku
Jak nie ruszą wszyscy w pole!
Nawet miejsca na to wszystko
Nie starczyło już na stole.
Ale chłopczyk przestał płakać
I powiada im: "Rodacy!
Zawszem wiedział żeście dzielni,
Bo byliście zawsze tacy,
Że za Polskę walczyć chcecie,
Ani trochę mnie nie dziwi,
Ale bić się nie możecie
Bo jesteście nieprawdziwi.
A prawdziwe polskie wojsko
Już się robi zagranicą
Samolotów mają pełno,
Wszystko nowe, aż się świecą
I podobno takie bomby
Tym lotnikom polskim dali,
Że jak jedną taką rzuci
Cały Berlin się zawali.
Już do tego wojska poszły
Pokryjomu ludzi masy,
Nawet uciekł swojej Mamie
Jeden chłopczyk z wstępnej klasy.
Ja też Mamy się pytałem
Gdzie to wojsko się znajduje
Ale kto ma sześć lat tylko
To generał nie przyjmuje.
Więc dobranoc wam żołnierze!
Już nie płaczmy, w górę głowa!
Dziś mi Tatuś opowiadał,
Co to była Częstochowa,
Jak się wszyscy umówili
I zaczęli Polski bronić
To tak wrogów wypędzili
Że ich nie mógł nikt dogonić.
Znowu wojsko jest w pudełkach
(Zawsze śpi już o tej porze)
Ale dzisiaj: niema mowy
Oczu zmrużyć nikt nie może.
Żadna szarża dziś nie chrapie,
Warta wzdycha ze swej budki
A ten młody dzielny lotnik
Chyłkiem wyszedł z swej przegródki,
Z pod pokrywki się wysunął
W hełm lotniczy swój ubrany
I powiada sam do siebie:
Cóż, że jestem malowany.
Jak nie wezmą, to nie wezmą
Na to nikt już nie poradzi,
Ale zrobię co należy
A spróbować nie zawadzi.
I dopiero co się dzieje!
No, zgadnijcie tylko sami:
Naraz sama się otwiera
Jedna książka z obrazkami
Jedna pani z niej wychodzi
Tak ubrana jak królowa
I do tego się lotnika
Odezwała w takie słowa:
"Ja nie jestem żadną wróżką
Ani nie wiem co to czary,
Lecz nad wszystko kocham Polskę,
Szarą Wisłę, Wawel stary,
Kocham wszyystkich w Polsce ludzi
I nie zrobi nikt z was kroku,
Żebym tego nie widziała,
Płynąc cicho na obłoku.
Więc ci powiem, że gdy Niemcy
Polskie dzieci mordowali,
Wszyscy święci się na niebie
Z lazurowych miejsc porwali.
Święty Michał miecz wyciągnął,
Wszystkie Święte zapłakały,
A zaś Wojciech i Stanisław
Wznieśli w górę pastorały.
Ach! Nie będzie w Polsce Niemiec
Ani Moskal długo siedział
Możesz wszystkim to powtórzyć
Co mi Pan Bóg sam powiedział
I też powiedz, że kazała
Matka Boska nasza słodka
By każdemu Polakowi
Pomóg Anioł, jak go spotka."
Poznał lotnik, że ta Pani
To królowa polska była
Ta Jadwiga co to kiedyś
Tak do Boga się modliła.
Ażeśmy tych Niemców zbili,
Że nie mogli już nas dręczyć
A ich książę musiał potym
Na Krakowskim Rynku klęczyć.
"Wiem", powiada mu Jadwiga,
"W jaką chciałeś ruszyć drogę,
Ja polskiemu żołnierzowi
Żeby nie wiem co pomogę".
I podniosła oczy w górę
I odrazu lotnik czuje,
Że jest coraz grubszy, większy
A ubranie wciąż pasuje.
Słyszy tylko, że królowa
Zawołała "Bóg Cię prowadź".
Już go niema. Ledwo zdążył
Świętą w rękę pocałować.
Idzie teraz dniem i nocą
Przez deszcz, burze i zawieje
Idzie sobie borem, lasem
I wciąż śpiewa, wciąż się śmieje.
Czasem tylko jak zobaczy
Jakiś polski dom zburzony
To zaciska zaraz ręce
I odrazu jest czerwony.
Czego on tam nie zobaczył
Tego ja wam nie powtórzę.
Jakie cudne polskie wioski,
Jakie miasta piękne, duże.
W każdym chciałoby się zostać
Ludziom pomóc i pocieszyć
Lecz ten lotnik szedł do wojska
Więc się musiał bardzo spieszyć
I nareszcie zawędrował:
Ubłocony, umęczony
I zobaczył: Jezus! Marja!
Polskie wojsko z każdej strony.
Samolotów mają tyle
Że ja nie wiem czy kto zliczy
I prawdziwy polski kapral
Na żołnierzy strasznie krzyczy.
Zapisali go do wojska
I odrazu do roboty:
Jak ten motor nie zawarczy,
Jak nie warknie. Boże złoty!
Leci lotnik nasz nad morzem
Motor warczy wciąż zawzięcie,
Patrzy nadół: nagle co to!
Polska flaga na okrcie!
Jeden okręt, drugi, trzeci!
Co za radość! Jeszcze chwila
Aż tu nasza łódź podwodna
Nagle z morza się wychyla.
"Ach! Wy Niemcy" krzyknie lotnik
"Zapłacicie wy nam drogo."
I powiedział jedno słowo
Co go dzieci znać nie mogą.
Bił się lotnik nasz w Norwegji
Choć mróz trzaskał, Niemców kropił,
Bił się w Grecji, gdzie się mało
Od gorąca nie roztopił.
Bił we Francji i tam Niemcom
Sprawił istny koniec świata!
Teraz w Anglji: szósty miesiąc,
Niema nocy, że nie lata.
Ledwo trochę je i pije
Chociaż może nie śpi prawie
Ciągle gładzi swój samolot
I wciąż myśli o Warszawie,
A że prawda, jak oliwa
Choćbyś nie chciał to wypłynie
O lotniku naszym wreszcie
Dowiedzieli się w Londynie.
Pan Prezydent sam mu przypiął
Piękny order narodowy
Choć ten lotnik był tak mały
Że mu sięgał do połowy.
Wódz Naczelny zaś zawołał:
"Dawać mi tu tego smyka"
Machnął piórem i rozkazał
Zrobić z niego porucznika,
Zaś Pan Churchill — grubas wyjął
Jakieś pismo z swojej teczki
I powiedział: "Goddam! Goddam!"
I zapykał z swej fajeczki,
(W piśmie było powiedziane,
Że angielski król jest pewny,
Że ten lotnik przyjdzie kiedyś
Na kakao do królewny)
Ale lotnik nasz tej nocy
Wzbił się w górę, wyżej, dalej
Nad te domy, gdzie szyb niema
W których światło się nie pali,
Spojrzał zgóry na Warszawę,
Jeden drugi raz zawrócił
I nad jednym biednym domem
Taką krótką kartkę zrzucił:
"Mój chłopczyku! Powiedz wszystkim,
Żeby więcej nie płakali
Przyjdzie wojsko, co wypędzi
Wszystkich Niemców i Moskali,
Więc patrz dobrze, czy nie płynie
Samolotu w górze mgiełka"
I podpisał: "Józio Nowak,
Który zginął ci z pudełka."









HENRYK KOŹMIAN

VON MOLTKE ANSWERS

From time immemorial tyrants, after commiting an injustice, villified the victim whom they have abused and maltreated. This they did to justify themselves. The accusations launched against Poland to-day are but a recapitulation of the slander which has been heard for over one hundred years; they are a revival of the campaign initiated by Catherine the Great of Russia and Frederick the Great of Prussia when they decided to partition Poland and thus "partake of the Eucharistic body."

History repeats itself with cosmic regularity. The past is the key to the present and to no nation does this truth apply more accurately than to Poland. Her geographical position is still the same as at the end of the eighteenth century. Her enemies are the same, Russia and Germany. And the same unity of purpose in regard to Poland binds her enemies, the present Russo-German war notwithstanding. The will to annihillate Poland is just as strong in Moscow as it is in Berlin. The same is Berlin's slander as is Moscow's vilification.

Exaggerated belief in the importance and blessings of personal freedom and political liberty tragically weakened Poland's will and ability to resist Russian and Prussian mounting strength for aggression acquired by absolutism. Appaling is the price she paid for this sin. Three times she was partitioned and was crucified for over one hundred years. She survived because in her untold pain and humiliation she believed she was the Messiah of Freedom. She was, because resurrection came in 1918.

There is no mention of this Polish sin of the past in all the Anti-Polish campaigns although it is considered as such by the Poles themselves. For there is no moral justification for perpetrating aggression against the weak. No cause for chaining too fanatical a lover of individual liberty and freedom. No food for hateful propaganda on this line. The line must run in the opposite direction, the victim must first be appropriately transformed so as to lose the respect and sympathy of all the decent and freedom loving nations. Then, and only then, vilification may be pushed convincingly beyond any measure of logic and sense. And thus, while Poland was praised by many of her faithful friends as "The Knight among Nations" she was depicted by her two enemies as the incarnation of wickedness and depravity. With obstinacy worthy of a better cause, she was and is again accused of the following seven capital crimes against freedom and decency.

She was and is: 1. a survival of feudal age, 2. an oligarchy, 3. aggresive and mliitarist, 4. clerical and intolerant, 5. anti-Semitic, 6. serfist, 7. semi-barbarous.

To-day the air has been enlisted as a modern weapon of vilification. While she is prostrate, one may now abuse Poland at the microphone where neither contradiction nor interruption is possible. Whatever answer there was, it was called Polish Propaganda. But after extensive searching, at last, the proper man has been found to rebut these accusations. One, who as the reader will see, can not be suspected of any pro-Polish leanings: Field Marshall Helmuth Karl Bernhard von MOLTKE.

It is a strange and forgotten book which was written and published by Field Marshal von Moltke, Germany's greatest soldier of modern times, victor of 1866 and 1870. It is called "Darstellung der Inneren Verhaeltnisse und der Gesellschaftlichen Zustandes in Polen," (An Exposition of Internal and Social Conditions in Poland).

Moltke wrote his book not as a plea for Poland but as a warning to Prussia that there is no place for a democratic state in the neighborhood of Russia. Poland's love of liberty and her final catastrophe is used by von Moltke as an argument for the Prussian State of blood and iron.

> "At an early period, says Moltke, the independence of the Russian people was lost in serfdom, that of the nobles in the absolute power of the princes. The will of the individual was lost to sight more and more in the will of the state, or rather in that of the head of the state, who united in his person the highest civil and ecclesiastic power, in a manner unknown in any other part of Europe. Hence the unity and strength manifested in the enterprises of the Russian State, and its quick development, for despotism is the best government for barbarians. The Polish annals are thus the histories of great men, the Russian annals the history of a great state. In the former, we see the virtues of the individual contending with the faults of the community; in the latter a line of princes with hereditary power who forced a nation to assume a higher civilization." (Moltke, Vermischte Schriften, p. 121).

Moltke's book provides us with a reply to all the anti-Polish commonplaces of past and present. It is indeed paradoxical that it should have been left to the Prussian "genius of war" to undertake the defence of Poland.

I.

The heresy that Poland was a survival of a feudal age, that it was ruled by aristocrats whose tyranny reproduces that of mediavel chieftains was exploded by Moltke who insists, that to the contrary, there was no kind of feudal superiority or of feudal dependence.

> "No Polish noble was the vassal of a superior lord — the meanest of them appeared at the Diet in the full enjoyment of a power which belonged to all without distinction. It is here that we find the fundamental difference between the Polish constitution and the feudal states of the West and the despotism of the East. The mutual relations of the nobles were based upon perfect equality among all, and as much independence for the individual as was compatible therewith." (Moltke p. 66).
>
> "A superior and inferior nobility was never recognized in Poland. The title of count (there are no Polish titles) borne by some Poles of to-day was despised by their ancestors." (Moltke, Poland, p. 27).

This truly unique conception of equality was in direct contrast to the system of Counts, Barons, and Squires who composed the nobility of the rest of Europe with their gradual relegation to the subservience of absolute and inherited Kingship.

II

Poland was, according to Moltke, essentially a democracy, more democratic indeed than any other contemporary state.

> "The nobles were in exclusive possession of all political rights; they formed the entire state. Poland was a Republic made up of about 300,000 petty suzerainities, each of whom was immediately connected with the state, acknowledging no kind of feudal superiority or feudal dependence." (Moltke, p. 66).

Supplementing Moltke, this writer is eager to add that, according to Professor Charles Sarolea of Edinbourgh, England, the number of full citizens in Poland was about 14 per cent of the inhabitants while even in England, half a century later, the electors formed only 2 per cent of the population. (Letters, Charles Sarolea, Edinburgh, 1922).

III

Polish militarism and aggressiveness has been rebutted by the Field Marshal and we, certainly, can rely upon his expertness in military subjects. No radio commentator can deny that.

> "An offensive war was contrary to the constitution of the Polish State. It was illegal for the nobles to be kept under arms for more than three weeks, or for them to be led more than three hours march across the frontier." "When the example of the neighbors forced Poland to establish a standing army, it was not placed under the immediate control of the King. He appointed a Field Marshal for Poland and one for Lithuania, but he could not deprive them of office. A definite portion of the subsidies were voted by each Diet." (Moltke, p. 83.).
>
> "Poland is the only European state which down to the sixteenth century possessed no military force, except that of its armed and mounted nobles." "An admirable peculiarity of this nobility was the simplicity of their habits. They lived the greater part on their estates; practised an extensive hospitality, and remained at a distance from, and independent of the Royal Court. The wealth, which the noble obtained from his subjects, returned to them again. A few benches, tables, and carpets formed the furniture of the richest palatine. The women did not care for luxury. ....Good armor and excellent horses formed the sole splendor of the men." (Moltke, p. 74).

IV

The alleged intolerance was indeed a fine pretext for the discrimination against Poland. And so well was the anti-Polish propaganda organized that, very much as to-day, many of the liberal minds from Voltaire to Diderot, applauded and glorified the Russian and Prussian tyrants. As Moltke tells us, the commonplace about Polish intolerance was a monstrous one.

> "The ancient Poles were very tolerant. They took no part in the religious wars, which devastated Europe in the sixteenth and seventeenth centuries. Calvinists, Lutherans, Greeks, Schismatics, Mohammetans, long lived peacefully in their midst and Poland for a time was justly called the Promised Land of the Jews. The Poles actually forced their Kings to swear that they would tolerate all sects. When Henry of Valois tried to avoid taking this oath the Grand Marshal of the crown declared bluntly "Si non iurabis non regnabis." (Moltke, p 75).

V

Anti-Semitism is the son and not the father of intolerance. Again and again the Polish people have been accused of organizing pogroms against the Jews. The truth is that Poland as Moltke informs us, was justly called their Promised Land.

> "In 1096 the Jews fled to Poland, where at that time there was more religious tolerance than in the rest of Europe." (Moltke, Poland p. 66). "The Jews had their own Diet, every province sent deputies to Warsaw, where they formed a great Assembly and elected their own Marshal, whose appointment was confirmed by the government. In short, next to the nobles, the Jews formed the most influential and powerful class. According to the Jews there were already in 1540, 500 Christian merchants and 3200 Jewish merchants and 9600 Jewish goldsmiths and other manuafcturers. The wealthy Jews began to dress like the nobles. They even surpassed them in splendor." (Moltke, p. 105).

VI

The fact that there was no servility worse than anywhere else in Europe and no such serfdom as in Prussia and Russia is readily admitted by Moltke.

> "The peasant did not belong to the lord, he could not be sold. The estate might have passed into other hands, but the peasant was not obliged to leave his farm. The fact that he could possess land, prevented him from ever becoming a mere serf." "The peasant was well off, he could raise money on his property and was protected by a prescribed code of laws. .....He enjoyed the pesesssion of home and land. The Polish peasant enjoyed these privileges at a time when villein-age existed in all the rest of Europe." (Moltke, p. 93).

VII

Poland is often represented by its enemies to be a semi-barbarous country. That assumption remains one of the stock German arguments in all past and present discussions about Poland. Moltke, the symbol of German discipline and order, informs us that already in the fifteenth century, Poland was "one of the most civilized states of Europe."

> "The rapid development of the states (in Europe) and their subordination to the will of their rulers, allowed them to act with growing unity. The admirable qualitites of Poland's citizens enabled it, however, to maintain an influence, in spite of the primitive simplicity of their laws, the unlimited respect paid to the privileges of the individual, and the necessarily slow development of the state." "We may add that the Poland of the fifteenth century was one of the most civilized states of Europe. It is true that the virtues of the citizens had much to atone for in the badly organized constitution of the Republic, so that moral qualitites had to supply the place of good laws." (Moltke, p. 76).

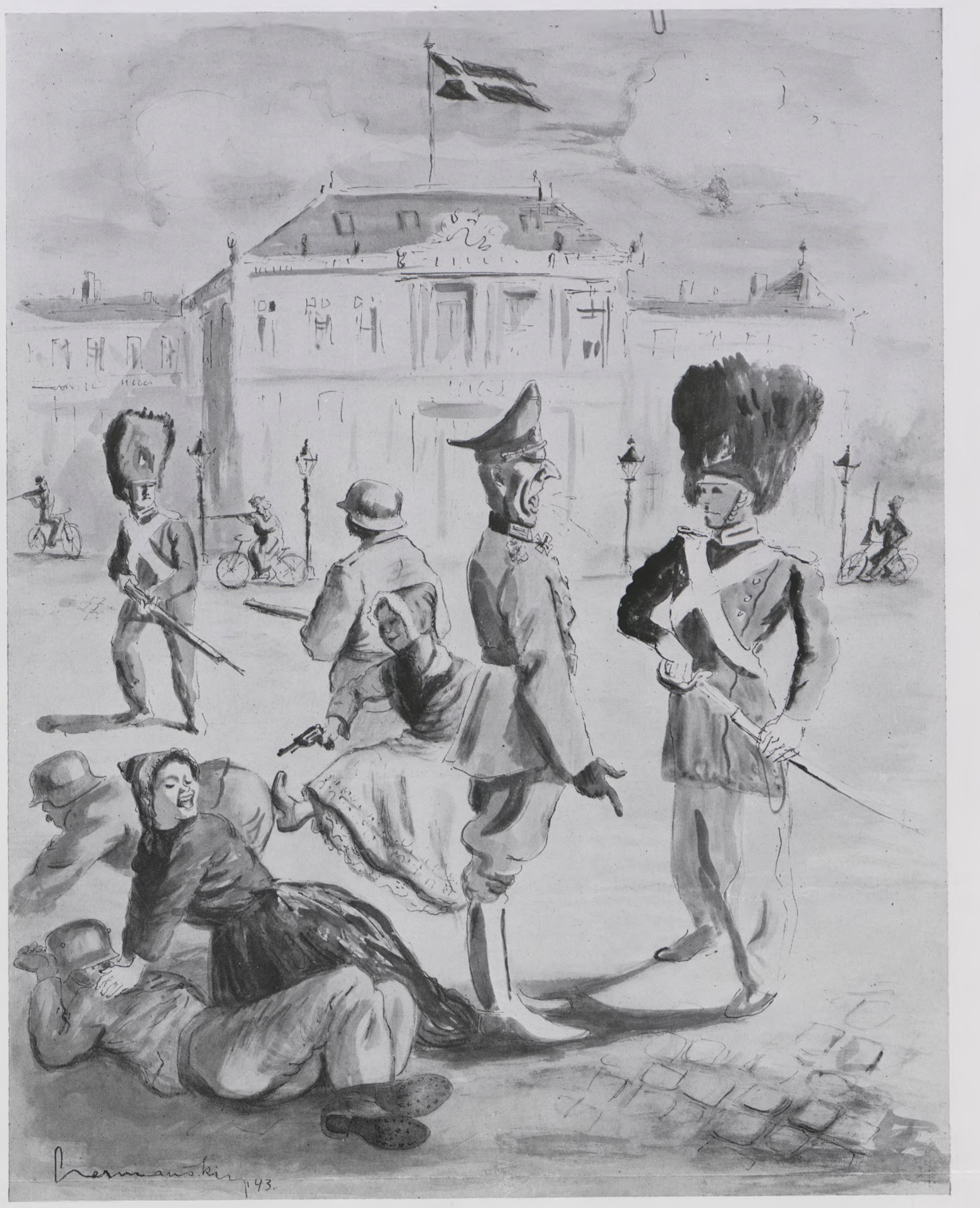
To all the above prejudices against Poland Mr. Steele has added the accusation that they are a people of reactionaries. It is almost amusing to note that it is the very opposite which is brought forward by Moltke. In his opinion, the weakness of Poland is that it is not like good old Prussia, that it has always been too naive and thus believed in all the new-fangled notions of individual freedom and democracy.

Moltke has seen the causes of Poland's downfall but with a soldier's blunt frankness he tells us that:

> "The position of Poland made it the stumbling-block to two powerful neighbors, who had in the last centuries made immense progress and whose rapid development of power was certain either to bring about their own ruin or to annihilate all obstacles." (Moltke, p. 134).

Germany should beware of copying the Poles in their longing for individual liberty and privilege, is the final sense of Moltke's book. With cynical frankness he admits also in one of the most illuminating passages of the book that the independence of Poland is incompatible with a strong Prussia and Germany. These words and Moltke's contention that there is no place for democratic regimes in the neighborhood of an authoritarian Russia ought to be recalled in the Peace discussions of the United Nations.

Z TEKI CZERMAŃSKIEGO



COŚ SIĘ ZACZYNA PSUĆ W PAŃSTWIE DUŃSKIEM.

JAN OSZEK

FRITZ VON SCHATANSKY

OPOWIADANIE

Fritz von Schatansky wygląda tak: jest niski, krępy, ma czerwoną gębę, gąbczasty nos, szczecinowate blond włosy, to jest fryzurkę na jeża, i sterczące, krótkie wąsiki, podobne do wąsów nieboszczyka cesarza, dobrego cesarza, tego, co to, jak wiecie drzewo rąbał.

Fritz ma jakieś piędziesiąt lat i ma, to jest ważne, krzaczaste brwi, a pod niemi oczki, dwa świdrujące punkciki koloru brudnej wody. — To jeszcze trzeba wiedzieć, że Fritz jest urzędnikiem; pracuje w legalnej na polskim Śląsku organizacji niemieckiej, broniącej tych wszystkich którzy nazwali się "Herrenvolkiem."

Dalsze szczegóły: Fritz wraz z żoną i dziećmi, z trzema podrostkami noszącymi białe pończochy, symbol niemieckości, mieszka w Katowicach, ulica Sobieskiego 37, mieszkanie 5-te. Gdybyście teraz szukali Fritza von Schatansky, trzebaby posłużyć się takim adresem: Kattowitz, Oberschlesien, Horst Wessel Str. 37, Wohnung 5. I jeszcze jedno należy pamiętać: Fritz von Schatansky jest dumny ze swego niemieckiego nazwiska. Twierdzi, że nosili je jeszcze dawni Germanowie.

Fritz nie tak dawno był moim sąsiadem, lokatorem tego samego domu, czynszowej budy zaludnionej przez dziesiątki ludzi. Nie znając się, rano wymienialiśmy uprzejme ukłony. Tak kazał grzeczny zwyczaj, przeszczepiony z Niemiec na Śląsk. Powiedzenie " nie znaliśmy się" jest nieścisłe. Otóż nie znaliśmy się "osobiście," gdyż nikt nie powiedział "to jest pan Fritz von Schatansky, a to jest pan Jan Oszek."

Fritz, wiem to napewno, szczególnie interesował się mną, tak samo jak i moim najbliższym sąsiadem, Józefem Włodarczykiem. Jednako nas nienawidził za polskość i jednako przez tchórzostwo nas unikał. Zwłaszcza Włodarczyka, pracującego w bardzo niemiłej Fritzowi instytucji — w urzędzie śledczym; prócz tego wstręt we Fritzu budziło pochodzenie Włodarczyka: był on "przybyszem" z Małopolski, znienawidzonym przez renegatów i Niemców "gorolem." Ja też byłem niewygodny Fritzowi — pracowałem w dzienniku. Tak więc, gdyby nie my dwaj, Włodarczyk i ja, Fritz znacznie swobodniej mógłby słuchać niemieckiego radja, przedewszystkiem znacznie silniej byłby nastrajał głośnik na mowy Fuehrera, tak aby wszyscy, chcąc czy nie chcąc, słyszeli, mógłby był o wiele jawniej wykrzykiwać swoje "Heil Hitler!", pozdrawiając innych zaprzańców.

Nienawiść Fritza do polskości nie przeszkadzała mu udawać lojalność i równocześnie siać niepokój w tych trudnych czasach pierwszej połowy roku 1939-go. Wszyscy wiedzieli, że zbierają się chmury na groźną burzę. Polacy wierzyli w potęgę swojego wojska i powrót Śląska Opolskiego do Ojczyzny — Niemcy wierzyli w przyrzeczenia płynące z zachodu: wy "Herrenvolk" i wasza odwieczna niemiecka ziemia — którą uprawiali Piastowie — wrócicie do Rzeszy. Tak wierzyli Polacy, a tak Niemcy. A renegaci, płatni agitatorzy, prowokatorskie szumowiny złożone z zaprzańców? Ci wszyscy, a więc i Fritz von Schatansky, byli zapracowani: tyle zadań przed nimi! Najważniejsza propaganda wielkości Reichu i nędzy Polski.

Nadszedł czas, kiedy dom nasz począł pustoszeć. Było to w ostatnich dniach sierpnia i pierwszych września. Wielu lokatorów kamienicy pod numerem 37-mym pakowało manatki i wynosiło się nocami; po ciemku jakby się wstydzili ucieczki. Pierwsi byli "przybysze" — drobni urzędnicy i kupcy żydowscy. Fritz tryumfował. Wprawdzie pod bokiem miał jeszcze polską policję, przed sobą wielką niewiadomą, mimo to jego pewność przybrała na sile. Był już zupełnie szczery: odgrażał się, klął, wyzywał. Kogo? ano tych wszystkich co nie wyznawali jego religji — swastyki. Najbardziej zawziął się był na rodzinę Włodarczyków, która, chociaż licząca się do "goroli," nie okazywała ochoty opuszczenia ani domu, ani Śląska. Włodarczykowie zostali.

Wieść o wyparciu naszych wojsk z granicy opolskiej przyszła pod wieczór. Z mieszkania Włodarczyków dochodził szloch. Włodarczykowa opłakiwała męża. Padł od kuli niemieckiej podczas starcia na przedmieściu. Fritz von Schatansky był wniebowzięty. Krzykiem oznajmił nam wszystkim, lokatorom numeru 37-go, że od teraz on tutaj rządzi. Istotnie, jak później przekonałem się, był zawczasu upatrzony na "Leitera" kamienicy, pana życia i śmierci, co winnych nienawiści do Adolfa Hitlera wydawał w ręce nowego porządku na polskim Śląsku. Fritz był panem sytuacji. Nie miał w kamienicy już nikogo, z kim musiałby się liczyć. Ja, najwidoczniej, byłem pionkiem, zresztą okazywał mi prócz lekceważenia pewną łaskawość w ten sposób, że narazie nie napastował mnie jawnie. Najpoważniejszego wroga nie stało.

Całą nienawiść i butę Fritz wyładowywał na nieszczęsnej rodzinie wroga. Słyszałem jak kopał w sąsiednie drzwi Włodarczykowej: "Raus, pierońskie gorale!" "Verfluchte Pollacken!" — "Polnische Bande!" — "Raus! Raus!! Raus!" Włodarczykowa pakowała mienie. Łudziła się że ujdzie z niem szczęśliwie. Całą noc słyszałem krzątaninę i płacz dwojga dzieci dopiero co od ziemi odrosłych. Widziałem jak bezradna, przerażona kobieta biegała do sąsiedniego składu drzewa i błagała tam o platformę z końmi. Nie przypuszczałem że wskóra cokolwiek. Łatwiej wtedy było o wszystko inne, aniżeli o wóz. Rano stały przed domem toboły, skrzynki, kosze, kuferki. Wtedy Fritz von Schatansky wywieszał z okna mieszkania flagę ze swastyką.

Nie wierzyłem własnym oczom: lora, zaprzężona w dwa konie zajechała przed bramę. Leiter Schatansky z nowym, nigdy przedtem nie widzianym "Hausmeisterem," zabrał się do dzieła. Do pomocy mieli latorośle Schatanskych, podrostków w białych pończochach. Rzucili się na kobietę, na sieroty, na graty. Miotali przekleństwami; na tle dopiero co wstałego jesiennego ranka krzyk bitej kobiety, potrącanych dzieci, wydał się niesamowity. Oprawcy rozbijali wdowie mienie czem popadło. Robota szła ciężko. Młodszy z Schatanskych skoczył po siekierę. Teraz raźno już rąbali skrzynki, kuferki, kosze. Lament rozdzierający serce potęgował się z każdem cięciem. Dobytek Włodarczyków dostał się na bruk ulicy, pod wóz, pod konie. Krzyk jeszcze wzrósł. Schatansky wyrwał z dziecięcych rączek klatkę z "Hanysem," jedynym żywym przyjacielem sponiewieranych. Potężnym kopniakiem przerzucił ją na przeciwległy chodnik. Ptak załopotał, poderwał się i legł na pogiętych drutach. Spazm dzieci wywabił napół ubranych mieszkańców. Stali i tępo patrzyli na widowisko. "Raus! Raus!!" — doskakiwał z pięściami i byłby może zabił kobietę, gdyby nie wzrastający tłum.

Duch Bismarcków, duch swastyki unosił się nad sceną tryumfu jaskiniowców. Promieniały otłuszczone szwabskie gęby przezornie jeszcze ukryte za firankami okien. Stawało się: Fuehrer nadchodził!

Wdowa po urzędniku policji śledczej w Katowicach Anna Włodarczyk uniosła poszarpany tobół, przygarnęła do kolan zanoszące się szlochem sieroty i powlokła się środkiem ulicy na wschód. Nie wiedziała jeszcze, że po latach znajdzie się całkiem samotna, bez nikogo bliskiego w Teheranie, w cywilnym baraku numer 77, w szałasie 101-szym.

CZARNA FLAGA

Kiedy odwiedziłem w jednym z portów brytyjskich polski okręt podwodny, który powrócił właśnie z patrolu do swojej bazy, zainteresowała mnie powiewająca na maszcie czarna flaga z trupią czaszką, piszczelami i ponaszywanymi kolorowymi pasami. Spytałem się o znaczenie tej flagi. Okazało się, że jest to jakgdyby rejestr zwycięstw okrętu: oto jedna z flotyli brytyjskich okrętów podwodnych przyjęła zwyczaj nadawnia flagi pirackiej, t. zw. "Jolly Roger", okrętowi podwodnemu, gdy odniósł pierwsze zwycięstwo. Odtąd flaga powiewa na maszcie okrętu, ilekroć okręt powraca ze zwycięskiego patrolu. Każdy zaś z kolorowych pasów i naszywek oznacza nową zdobycz, nowe zwycięstwa, odniesione nad żeglugą nieprzyjacielską.

Polski okręt podwodny, który wchodził w skład owej brytyjskiej flotylli, przejął tradycję czarnej flagi.

Przyjrzałem się zbliska "Jolly Roger" polskiego okrętu. Na czarnem tle, u góry wyszyta trupia czaszka i skrzyżowane piszczele — to symbol walki korsarskiej. Bo okręt podwodny, tak jak kiedyś statki korsarskie, atakuje zazwyczaj z zasadzki, niespodziewanie i bez ostrzeżenia. Ale też jego załoga zdaje sobie doskonale sprawę, że nieprzyjaciel użyje wszelkich możliwych środków obrony i ataku przeciw okrętom podwodnym, a gdy dosięgnie bombami głębinowymi okręt pod powierzchnią morza — niewielu z załogi, lub nawet nikt nie potrafi ocalić życia.

Jak z otwartych kart księgi kronikarskiej odczytujemy z flagi rejestr zwycięstw polskiego okrętu, zwycięstw osiągniętych w pierwszym okresie działań wojennych. Dwa czerwone pasy — to zatopione dwa okręty wojenne nieprzyjaciela. Reszta pasów, koloru białego — to statki handlowe żeglugi nieprzyjacielskiej, zatopione przez okręt Rzeczypospolitej. U dołu flagi naszycie w kształcie dwóch skrzyżowanych szabel. Cóż to oznacza? Oto polski okręt podwodny zdobył nieprzyjasielski statek abordażem — wynurzył się, dobił do burty nieprzyjacielskiego statku, oddział polskich marynarzy wdarł się na pokład statku, przeszukał pomieszczenia, zabrał potrzebne papiery, a następnie wysadził statek ładunkiem dynamitu — znów akcja wzorem dawnych korsarzy. Lufy armatnie naszyte na fladze oznaczają zatopienie nieprzyjacielskiego statku artylerją okrętu, z wynurzenia. I jeszcze jedna z naszywek, która w kilku skrawkach barwnego materjału opowiada o jednym z najśmielszych czynów bojowych polskiego okrętu — niestety, dziś ze względu na tajemnicę wojskową nie mogę o tem opowiedzieć.

"Pochwały, ordery, i odznaczenia" — powiedział mi dowódca okrętu — "otrzymują poszczególni członkowie załogi. Czarna flaga — dowód zwycięstw odniesionych przez okręt — jest jakby najwyższem odznaczeniem samego okrętu. Dla załogi przedstawia więc nieledwie tę samą wartość co bandera. Ambicją załogi jest pomnożyć ilość naszyć na czarnej fladze. A załoga nasza nigdy nie szczędziła trudu i poświęceń, by ten cel osiagnąć. **B. P.**

W POPRZEDNIM (35) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

OPINJE I ZDARZENIA

ZBAWCZA IDEA

Jednocześnie prawie — Churchill przemawiając w Harvardzie i poprzedniego dnia gubernator Dewey na zjeździe republikańskim, mówili o konieczności najściślejszej po wojnie współpracy angielsko-amerykańskiej jako o najskuteczniejszym środku zapewnienia pokoju i porządku na świecie. Oto myśl zbawcza, tak zdawałoby się prosta a tak długo nie wypowiadana głośno i dziś dopiero przez sam bieg wypadków wydobyta na jaw! Oto jedyny "imperjalizm", naprawdę uniwersalny, naprawdę demokratyczny, naprawdę zdolny obronić słabszych, gwarantować narodom wolność i odrębność "imperjalizm" w którym narody, miłujące tę wolność nie widzą żadnego dla siebie niebezpieczeństwa. Ta zbawcza idea nie jest jak tyle innych, rodzących się dziś jak grzyby po deszczu, cudownych projektów jakąś martwą mózgową koncepcją — ale, jak mówiliśmy, najbardziej realną możliwością, którą samo życie nasuwa, stojącą na tak twardych podstawach jak wspólność kulturalna i językowa i wspólne ideały dwu demokracji. Dlatego też, wierzymy, myśl ta, rzucona nie przez jakichś mętnych idealistów, ale przez ludzi najrealniejszej polityki stanie się rzeczywiście programem, będzie wcielona w życie i będzie fundamentem wszystkich projektów urządzenia świata a Europy nie na szarym końcu, ale przedewszystkiem. W tej Europie napewno Polacy pierwsi z entuzjazmem ją powitają.

MIĘDZY WIERSZAMI

Bardzo wielu ludzi uważa, że politycy i dyplomaci powinni mówić zawsze co innego niż myślą albo wogóle nic nie mówić, gdyż są to najlepsze sposoby wyprowadzenia wszystkich w pole, co niektórym zdaje się być celem dyplomacji.

Inni wręcz przeciwnie, pragną aby Roosevelt i Churchill odrazu walili prosto z mostu co mają na sercu, aby bez żadnej żenady rąbali głośno co naprawdę myślą np. o Stalinie i co zamierzają zrobić za lat dziesięć, każdy inny sposób wypowiadania myśli uważają ci idealiści za fałsz, "tajną dyplomację" i demoralizację opinji. Otóż istnieje jeszcze sposób mówienia trzeci — mający za sobą pewną tradycję, która wykazała jego skuteczność — sposób, który nie wzburzając opinji, pozwala wypowiedzieć wszystko i być zrozumianym przez tych do których się mówi — sposób ten nie jest tak efektowny jak ten, którego używa wredny Goebbels, ale jeśli stoi za nim prawdziwa siła — znacznie wymowniejszy i bardziej celowy.

Churchill, przemawiając ze zwykłą sobie dobrodusznością z Quebecu tak właśnie mówił i nie używszy żadnych gwałtownych i nieopatrznych słów wszystko powiedział "między wierszami" — jesteśmy też pewni, że po tej mowie w niektórych kancelarjach dyplomatycznych był znacznie większy rejwach niż po najbardziej epileptycznych miotaniach się Hitlera. Wielu z nas oczywiście pamięta zawsze, że Rosja i Japonja nietylko ze sobą nie walczą, ale mają nawet pewien pakcik, taki sobie papierek, który przecież kosztuje Amerykę astronomiczne sumy i tysiące ludzi — gdyż papierek ten utrudnia bombardowanie Japonji i uniemożliwia "drugi front" przeciwjapoński.

Trudno przypuszczać aby Churchill, wspominając tak sobie od niechcenia o tym pakcie — chciał tylko przypomnieć pewną ciekawostkę albo powiedzieć byle co — bo nie dosyć się nagadał.

Napewno było to ważne powiedzenie "między wierszami" i gruzin z Kremla, któremu wszystko można zarzucić prócz braku rozumu doskonale zrozumiał o co chodzi. Napewno też zdał sobie sprawę, że jeśli Churchill powiedział tyle miłych słów królowi Piotrowi i królowi Jerzemu greckiemu, jeśli im złożył tak serdeczne życzenia powrotu do ich krajów i na tron, chociaż tego dnia panowie ci nie obchodzili imienin — to było to zrobione nie przez towarzyską uprzejmość ale dlatego właśnie, że inni życzą tym królom zupełnie czego innego i nieraz już takie życzenia wypowiadali.

Churchill wogóle dotychczas nigdy się nie denerwował i świat jakoś dobrze na tym wychodził. Postarajmy się czytać go "między wierszami" a i my będziemy znacznie bardziej spokojni.

ROSJA I NIEMCY

"Narodowy Komitet Wolnych Niemiec", stworzony przez Moskwę, pracuje już z całym rozmachem. Trzy razy dziennie przemawiają w radjo moskiewskiem jeńcy niemieccy i członkowie komitetu. Na całej długości frontu wygłaszane są przez megafony przemówienia do żołnierzy niemieckich, a samoloty rosyjskie rzucają miljony ulotek oraz tysiące egzemplarzy pisma komitetu "Freies Deutschland".

Z tej propagandy wynika już bez żadnej wątpliwości, że Stalin pragnie uchronić siłę militarną Niemiec i że dąży tylko do obalenia hitleryzmu. Manifesty wzywają do utworzenia "Niemieckiego Rządu Narodowego", a w radjo występują zamiast komunistów niemieckich przedstawiciele wojska i junkrów.

W przemówieniu, wydrukowanym w w "Freies Deutschland" major niemiecki Herbert Soesslein pisze bez obsłonek, że armja niemiecka jest "cennym instrumentem, który należy za wszelką cenę zachować". I dodaje: "Jesteśmy przeciwni, by w Wehrmacht szerzyć demoralizację. Nie zamierzamy namawiać żołnierzy niemieckich by porzucili broń i wycofali się w nieporządku. Za wszelką cenę musimy zapobiec powtórzeniu wypadków z roku 1918. Musimy uniknąć anarchji i niekarnego zachowania się. "Konstrukcja silnej demokracji wymaga — pisze dalej — poparcia mocno scementowanej armji pod dowództwem odpowiedzialnych oficerów".

Porucznik niemieckiej 9-tej Dywizji Pancernej Frankenstein pisze co następuje: "Jeżeli wojna będzie prowadzona przez Niemcy do ostateczności, powstanie niebezpieczeństwo, że siły zbrojne załamią się, co byłoby końcem wszelkich szans wycofania się w porządku. Wszyscy wiemy, jakie byłyby skutki tego zjawiska. Uratowanie faterlandu i potęgi wojskowej wymaga od nas decyzji i odwagi czynu ze strony narodowo uświadomionych oficerów."

A komitet oświadczył oficjalnie: "Jeżeli chcemy uniknąć zagłady naszej armji i ojczyzny, musimy działać natychmiast."

Jak z tych oświadczeń widzimy, a jest nie do pomyślenia, by były one publikowane bez poparcia Kremlu, zaczęła się już wspólna akcja Rosji i niemieckich junkrów, by powtórzyć rok 1918. Pod maską demokracji Niemcy chcą znowu wyszachrować łagodne warunki pokoju. Widmo współpracy rosyjsko-niemieckiej w przyszłych rokowaniach pokojowych coraz groźniej zawisło nad narodami świata demokratycznego.

SUPER-MAN

Jednym z cudzoziemców, wobec którego naród polski zaciągnął niezapomniany dług wdzięczności, jest Amerykanin Paul Super, generalny dyrektor polskiej Y. M. C. A. Jego działalność charytatywna wśród uchodźców i żołnierzy polskich jest poprostu cudem energji, poświęcenia i wiernej życzliwości dla Polski. Jeżeli już w Polsce pan Super cieszył się ogromną popularnością a piękny gmach Y. M. C. A. w Warszawie związany był niejako z jego sympatyczną sylwetką, to obecnie, w najtragiczniejszych chwilach narodu, zyskał sobie nietylko przyjaźń Polaków, lecz głęboką miłość prześladowanych w kraju i wygnańców polskich we wszystkich zakątkach świata. Wszędzie bowiem dociera troskliwa opieka tego niezmordowanego działacza i dobroczyńcy o gorącym sercu, bez względu na granice, kordony okupacyjne i odległości.

Dotąd zdany był na zbiórki pieniężne, przeprowadzane na własną rękę, obecnie zaś, uzyskawszy od Rady Polonji pomoc finansową w sumie 50,000 dolarów rocznie, niewątpliwie swą błogosławioną działalność wzmoże dla dobra naszych jeńców, żołnierzy i uchodźców. Przyjechawszy do Stanów Zjednoczonych w lipcu 1940 r., rozwinął żywą akcję, by z niczego niemal odbudować ośrodki Y. M. C. A. wśród Polaków. W tym celu jeździł po całej Ameryce, wygłaszając odczyty i przemówienia i zbierając potrzebne dla tych celów fundusze. Zwiedził 185 miast, przyczem niektóre z nich siedem do ośmiu razy.

Na zaproszenie rządu polskiego udaje się obecnie pan Super z małżonką do Anglji, do Palestyny, Iraku i Iranu, by wizytować ośrodki polskiej Y. M. C. A.

Założone przez pana Supera ośrodki pracują w Polsce i Niemczech wśród jeńców polskich, w Rumunji, na Węgrzech, w Szwajcarji, we Francji, w Szkocji i Anglji wśród żołnierzy i uchodźców, w Palestynie, w Iraku i w Afryce. Ale to lakoniczne wyliczenie krajów nie daje pojęcia o wspaniałej jego działalności, ani w kategorjach suchych cyfr ani też pod względem moralnych dobrodziejstw. Tak nprz. w Iraku polska Y. M. C. A. prowadzi hotel w Mosulu, trzy hotele w Bagdadzie i 46 świetlic w wojsku polskim, w Anglji 20 świetlic, w Szkocji 10 świetlic, trzy ruchome kantyny i samochód muzyczny. Te na chybił traf wyrwane przykłady dają pojęcie, jak bogata jest działalność pana Supera.

Praca pana Supera należy już dzisiaj do najjaśniejszych kart naszej tragicznej historji, a jego nazwisko będzie wymawiane ze czcią przez pokolenia polskich dzieci, kobiet i mężczyzn.

WYSTAWA SPRZĘTU WOJENNEGO

Wystawa sprzętu wojennego urządzona w salonie Chryslera w Nowym Yorku przez właścicieli przemysłu narodowości polskiej, stała się niezwykłym sukcesem. Eksponaty produkcji polskiej zwiedziło przeszło 52 tysięcy osób, frekwencja dawno nie widziana i stanowiąca chlubę dla Polonji Amerykańskiej. W Dzień Polski t. j. w środę dnia 4go września przesunęło się przez salon około 20,000 osób, a w ostatnie dni tygodnia 30,000 osób.

W sobotę polscy przemysłowcy wydali śniadanie na cześć ministra pełnomocnego p. Michała Kwapińskiego z udziałem przedstawicieli armji i marynarki amerykańskiej.

Tegoż samego dnia wieczorem w namiocie cyrkowym za teatrem Roxy z inicjatywy Komitetu Wystawy odbyło się wielkie zebranie na rzecz 3-ciej pożyczki wojennej, w którem wzięło udział 2000 osób.

Ten wielki propagandowy sukces "Dnia Polskiego" zawdzięczamy inicjatywie oraz ofiarności społecznej polskich fabrykantów, którym niniejszem składamy z tego powodu serdeczne powinszowania.

ALIBIŚCI ZYSKUJĄ CORAZ WIĘCEJ CZŁONKÓW

W krajach okupowanych powstało nowe słowo "alibiści". Określa się niem tych Niemców, którzy pod wpływem przerażenia z powodu zbliżającego się widma klęski usiłują udowodnić, że nie brali udziału w terrorze i morderstwach oraz próbują wydostać od prześladowanych odpowiednie zaświadczenia.

Tych alibistów będzie z dnia na dzień coraz więcej, nawet tu w Ameryce, w postaci różnych organizacji jak "Freies Deutschland" i tym podobne. W chwili zawieszenia broni takich alibistów będzie prawie tyle ile jest Niemców.

PREZYDENT LEBRUN W WIĘZIENIU

Prezydent Albert Lebrun, którego stary, oszalały ambicją Petain poprostu wyrzucił ze stanowiska prezydenta Republiki — został ostatnio aresztowany przez Niemców. Sądząc po losie Mandla, zamordowanego okrutnie, Herriota, o którym ostatnio pisma doniosły że zwarjował i tylu innych o których nic się nie mówi — można się obawiać — że niedługo się dowiemy o śmierci ostatniego prezydenta Francji. Lebrun był na swem stanowisku katastrofalnie ustępliwy, pozbawiony inicjatywy. Historja też napewno surowo go będzie sądzić. Ale był to człowiek osobiście największej uczciwości, gorący choć niezaradny patrjota. W czasie inwazji niemieckiej na Polskę, robił co mógł aby jakoś nam dopomóc, a w haniebnym okresie kapitulacji, jeśli żadnego talentu i woli nie okazał okazał przecież najlepszą wolę oporu i walki do końca.

NAJWIĘKSZE KOLIGACJE

Nieszczęśliwy król Chrystjan, któremu inwazja niemiecka nie dała czasu na opór, ale który przez cały czas okupacji zachowywał się z wielką godnością — należy do



ZWYCIĘZCY
Eisenhower i Alexander

dynastji najbardziej skoligaconej w Europie, która przez to od kilkudziesięciu lat rozwijała w sprawach politycznych wpływy, znacznie przechodzące swą wagą znaczenie małego państwa duńskiego.

Ten niezwykły rozrost drzewa genealogicznego dynastji duńskiej zaczął się od króla Chrystjana IX, którego czworo dzieci zasiadało na tronach a mianowicie: — król Fryderyk VIII na duńskim, król Jerzy I na greckim, Dagmara (Marja Teodorówna) żona cara Aleksandra III a matka Mikołaja II na rosyjskim, a Aleksandra, żona Edwarda VII na angielskim.

Dalsze później małżeństwa sprawiły, że obecny król Chrystjan jest wujem, lub kuzynem wszystkich bez mała panujących w Europie. Jego brat — ks. Karol duński — jest to obecny król Haakon norweski, siostra Ingeborga, żona księcia Karola szwedzkiego jest matką tragicznie zmarłej królowej Astridy belgijskiej i księżnej Marty, przyszłej królowej norweskiej. — Król Chrystjan jest też ciotecznym bratem króla Jerzego V angielskiego, jest wujem króla Jerzego II, księżnej Kentu, b. księżnej regentowej jugosłowiańskiej Olgi, księżnej Aosta, żony niefortunnego "króla" Kroacji, księżnej Heleny rumuńskiej matki obecnego króla Michała i wreszcie dziadkiem księżnej Aleksandry, zaręczonej właśnie z królem Piotrem jugosłowiańskim. Słowem "moja pani! Moja babka Malinowska wyszła za Rościszewskiego. Nie! Moja babka Rościszewska...

TOSCANINI A JEŃCY WŁOSCY

Genjalny kapelmistrz włoski Artur Toscanini, postanowił zająć się reedukacją polityczną żołnierzy włoskich, przebywających w amerykańskich obozach jeńców. Ze swej bibljoteki prywatnej posyła do obozów wszystkie te książki, które były we Włoszech przez faszystów palone na stosie.

ŻYWA POEZJA

Jak już kiedyś pisaliśmy, poeta i prozaik francuski Louis Aragon, w którego twórczości poetyckiej ciekawe nieraz poszukiwania formalne głuszyły samą istotę poetyckiego czucia, przeradzają się nieraz w łamańce i sztuczki dla sztuczek, wybuchnął serją wierszy o najbardziej nowoczesnej formie ale zarazem najbardziej tradycyjnych — jeśli chodzi o ducha, z Victora Hugo idącego ducha patrjotyzmu francuskiego. Doszły nas teraz z Londynu nieduży tom jego poezji "Le Creve Coeur" potwierdza głębokie wrażenie jakie wywołały wiersze Aragona, drukowane po pismach. W poezji tej wszystkie zdobycze formalne Appolinaire'a i Surrealistów poddane są głębokiemu uczuciu, są nie celem ale środkiem tylko do najbardziej sugestywnego wyrażenia odwiecznych miłości: miłości kraju i miłości poprostu. Jest to przytym poezja rymowana, rymowana w sposób nowy, niezwykle muzyczny — od czasów Valery'ego nie było chyba we Francji tak prawdziwej poezji.

POŻYTECZNA KSIĄŻKA

Nakładem firmy wydawniczej Harbinger House w Nowym Jorku ukazała się książka **"Who's Who in Polish America"**, w opracowaniu ks. Franciszka Bolka i Z. Umińskiego. Wydana ze smakiem, zawiera ta spora książka alfabetyczny spis najwybitniejszych Polaków, przebywających w Stanach Zjednoczonych, zaopatrzony w dokładne życiorysy i adresy wymienionych osobistości. Jest to więc obszerna encyklopedja Polonji Amerykańskiej, która powinna znaleźć się w każdym domu polskim, w każdej bibljotece organizacyjnej, a szczególnie w zarządach polskich stowarzyszeń i na parafjach, gdzie może oddać nieocenione usługi jako środek nawiązania kontaktu z szeroko po całym kraju rozsianą Polonją. Życzyćby tylko sobie należało aby w następnym wydaniu dokonano niezbędnych uzupełnień, gdyż zauważyliśmy brak szeregu wybitnych nazwisk. Ktokolwiek pracuje w dziedzinie społeczno-narodowej, wie jak boleśnie dawał się odczuwać brak listy wybitnych Polaków, to też tę pierwszą encyklopedję należy powitać z zadowoleniem. Ks. Bolek i Z. Umiński wypełnili swoją pracowitością tę nie przynoszącą nam zaszczytu lukę w polskiem życiu organizacyjnem. Mamy nadzieję, że ich dzieło spotka się z szerokiem poparciem Polaków w Ameryce, Cena egzemplarza 5 dolarów.

BIBLJA I WOJNA

W księgarniach Stanów Zjednoczonych zabrakło egzemplarzy Starego i Nowego Testamentu. Mimo, że wydawcy Biblji powiększyli znacznie nakłady, mężczyźni i kobiety służący w armji oraz osoby cywilne wykupują egzemplarze Biblji prędzej, niż maszyny drukarskie są w stanie je drukować. Amerykańskie Towarzystwo Bibljii wydrukowało w ostatnim roku 5,361,293 egzemplarzy w języku angielskim, o 21 procent więcej niż w roku 1940.

Różne trudności nie pozwalają na powiększanie nakładów, jak brak skóry na okładki, ograniczenie produkcji papieru, a przedewszystkiem brak rąk roboczych w introligatorstwie.

Firma wydawnicza "World Publishing Co." zalega z miljonem egzemplarzy i wobec tego nie przyjmuje dalszych zamówień. "Oxford University Press", która wydaje 80 procent wszystkich Biblji w Stanach Zjednoczonych, zapowiada, że odtąd będzie zaopatrywała księgarnie na zasadzie ograniczającego rozdzielnika.

AFORYZM KRÓLA BORYSA

Król Borys miał powiedzieć na krótko przed śmiercią: "W Bułagjri naród jest prorosyjski, rząd — proniemiecki, moja żona — prowłoska. Ja jeden jestem neutralny".

SPLANTOWAŁA TALLEYRANDA

Talleyrand był jak wiadomo najdowcipniejszym człowiekiem swej epoki. Kiedyś znalazłszy się przy stole pomiędzy sławną pięknością panią Recamier i panią Stael, sławną autorką książki o Niemczech powiedział "I tak oto jestem pomiędzy Pięknością i Mądrością". Na co pani Stael: "Nie posiadając ani jednej ani drugiej".

DOBRY PRZEPIS NA TE CZASY

Zygmunt Krasiński znajdował się na tarasie willi w jednym z miast włoskich w czasie ostrzeliwania go przez artylerję nieprzyjacielską. Gdy pociski zaczęły padać zbyt blisko — jeden ze znajdujących się tam wraz z Krasińskim arystokratów włoskich powiedział: "Ja się nic nie boję ale uciekajmy."

Na co Krasiński "Ja się bardzo boję ale zostańmy".

POPULARNY TYP

O jednym z naszych dygnitarzy, który zawsze był zajęty i zawsze był dygnitarzem ale nikt właściwie nie wiedział co robił profesor Szymon Askenazy powiedział: "Człowiek niezbędny do rzeczy niepotrzebnych".

TYPOWO AMERYKAŃSKIE

Kierownik pewnego hotelu w Chicago, znanego ze swoich luksusowych urządzeń, był niesłychanie wrażliwy na wszelkie szczegóły, mające dać gościom wrażenie jaknajwiększego komfortu. Pewnego dnia personel hotelu zastrajkował i ponieważ nie mógł przeprowadzić swoich żądań, postawił przed wejściem pikiety. Gdy kierownik wyjrzał przez okno i spostrzegł pikietujących z brudnymi, niedbale napisanymi plakatami, oskarżającymi dyrekcję o nielojalność wobec pracowników, wpadł w nieopisane oburzenie. Wyskoczył na ulicę i zawołał: "Na miłość Boską, jak możecie psuć reputację naszemu hotelowi tak brudnymi plakatami. Natychmiast idźcie do naszego architekta, który namaluje wam przyzwoite plakaty". Godzinę później pikiety paradowały przed wejściem hotelu z plakatami, pięknie namalowanymi przez dekoratora hotelowego.

KWITNĄCY DZIAŁ LITERATURY

W Stanach Zjednoczonych wychodzi rocznie 300 powieści kryminalnych. Dla entuzjastów tej literatury pozostaje przeto tylko 65 nocy dla spokojnego snu, gdyż powieści kryminalne są zazwyczaj pochłaniane późno w noc, w łóżku.

SKANDAL TOWARZYSKI, KTÓRY BUDZI PODZIW

87-letni baron Grantley, najstarszy członek angielskiej Izby Lordów, popełnił cudzołóstwo, w co niełatwo było uwierzyć sędziemu. Jednak pewien obywatel Piccadilly, który wniósł skargę na uwodziciela, otrzymał rozwód i odszkodowanie, gdy żona jego pod ogniem krzyżowych pytań musiała przyznać, że wszystko jest prawdą. Baron Grantley jest bezpośrednim potomkiem słynnego dramaturga Richard Brinsley'a, autora sztuki "The School for Scandal".

EXODUS ŻEŃSKI

Żona Mussoliniego przybyła na stały pobyt do małego hiszpańskiego miasteczka o nazwie Sax.

Pani Goering zjawiła się w Szwajcarji, w Bazylei — jak twierdzi prasa niemiecka, by porobić zakupy. Zamieszkała jednak na stałe w pewnym zamku nad jeziorem Constance.

Pani Goebbels — również...

Zrozumiałe. Na tonącym okręcie kobiety mają pierwszeństwo.

CO MYŚLĄ ANGLICY

Na przeprowadzoną ostatnio przez dr. George Gallup ankietę p. t. Który z Narodów Zjednoczonych zasłużył się dotąd najbardziej w prowadzeniu wojny, 50% Anglików opowiedziało się za Rosją 42% za Wielką Brytanią, 5% za Chinami, a tylko 3% za Ameryką.

RAZ NA 250 LAT

W czasie uroczystości bitwy wiedeńskiej, odbytych w Krakowie w 1933 nieboszczyk Wieniawa spotkał na ulicy ułana, urżniętego w sztok.

Kiedy zgromił go za to nadużycie, ułan jąkając się, tak się bronił:

"Ojej!! Żżżeby... tttеż.. rraz na dddwieście pięćććdziesiąt lllat nnie można była ttttrochę pppopić".

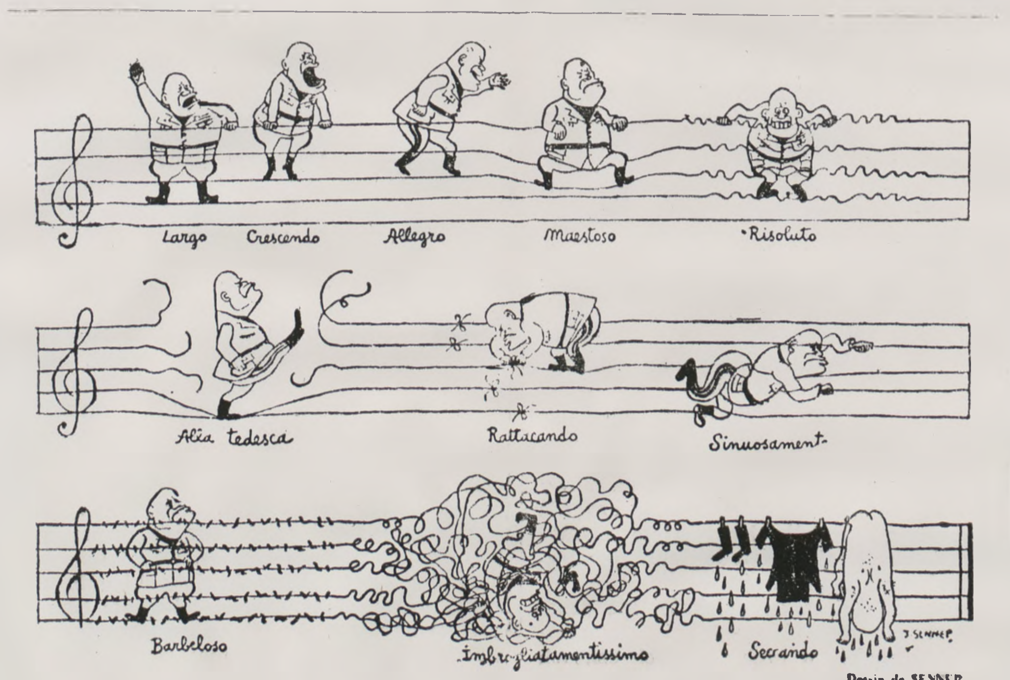
SKARGA WAVELLA

Generał Wavell, obecnie wicekról Indji, skarżył się kiedyś: Na jedno skinienie słuchają mnie miljony. A nie mogę przeprowadzić, by moje córki Pamela, Felicja i Joan przychodziły punktualnie na śniadanie.

Z AFORYZMÓW JANA JAKÓBA ROUSSEAU

(1712-1778)

Człowiek jest dobry, ludzie są źli.



ŚPIEW ŁABĘDZI MUSSOLINIEGO
Doszłe nas z Tunisu pismo francuskie przynosi nowe rysunki najznakomitszego karykaturzysty Europy Sennepa, słynnego z rysunków w prasie francuskiej i albumów satyrycznych.

TYGODNIK POLSKI
POLISH WEEKLY
Redakcja i administracja:
806 Lexington Ave., New York City
Tel.: Regent: 7-4168

Wydawcy: Koło Pisarzy z Polski. Association of Writers from Poland.

Komitet redakcyjny: Zenon Kosidowski, Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński, Józef Wittlin.

Prenumerata: mies. 40 cts — kwart. $1.20 — półr. $2.40 — roczn. $4.50.

W sprawie ogłoszeń prosimy porozumieć się z administracją.

W Detroit, Mich. sprawy "Tygodnika Polskiego" załatwia: Księgarnia Ludowa M. Żukowskiego, 5347 Chene Street — Tel. Plaza 9479.